

Wywiad dla włoskiego portalu Alessandria Today.

Gregory Spis, pisarz, poeta odpowiada na pytania Izabeli Teresy Kostka.

Świat jest wielki, chociaż ostatnio wydaje nam się taki mały i łatwy do ogarnięcia jednym kliknięciem w ekran smartfonu lub komputera. Ludzkie ścieżki oddalają się od punktu wyjścia i krzyżują w dziwny sposób, pozwalając na spotkanie się w odległych rzeczywistościach mimo wspólnych pierwotnych korzeni.

Tak stało się z Gregory Spisem i ze mną: dwoje rodaków / Polaków, którzy z różnych przyczyn złączyli swe życie z innym Światem, inną niż „ojczysta” ziemią (Anglia - Włochy). Połączyła nas literatura, poezja i... cyfrowy ekran komputera. Z wielką przyjemnością postanowiłam dowiedzieć się, jaki jest ten inny „brytyjski” punkt widzenia Gregory Spisa: poety, pisarza i tłumacza, człowieka o błyskotliwej inteligencji, ironicznym piórze i polskich korzeniach.

- 1) I.T.K.: Stare indiańskie przysłowie mówi, że „podróżując, by poznać odległe kraje, za każdym razem odkrywa się w sobie nowy kontynent”. Czy już jako mały chłopiec marzyłeś o dalekich podróżach i życiu pełnym wyzwań? Odkryłeś „własną” Amerykę?

G.S.: Tak! Myślę, że jak każde dziecko, każdy dorastający chłopiec. W czasach mojego dzieciństwa nie było internetu i tych wszystkich gadżetów, smartfonów itd. To było dla nas w wymiarze science-fiction, dlatego przeglądałem atlas geograficzny i marzyłem o krajach, do których chciałbym pojechać. Dla mnie GPS, Google Maps, gdzie człowiek ma możliwość sprawdzenia miejsca, do którego planuje się wybrać przed wyjazdem, to jest rewelacja! Czasami szkoda, że element niespodzianki, zaskoczenia w postaci tego co zobaczymy na miejscu nie jest już aż tak istotny, ale czasy się zmieniają. Jako dziecko lubiłem czytać „Podróże Sindbada żeglarza”. Później jako nastolatek, ze względu na muzykę zacząłem się interesować Anglią, Stanami, językiem. Marzyłem o tym, aby tam wyjechać. Jak wiadomo, w moich czasach nie było to łatwe. Jak miałem dwadzieścia lat, to chciałem podróżować i chciałem spędzić w każdej stolicy Europy przynajmniej rok czasu ze względu na szlifowanie języka. Głównie chodziło mi o Rzym, Paryż, wtedy jeszcze Bonn, dzisiaj Berlin, Madryt no i mój Londyn. Oczywiście nie udało mi się zrealizować tej podróży rodem z baśni Sindbada żeglarza. I to nie dla tego, że pomiędzy Polską a Rzymem czy Paryżem nie ma morza i nie dało mi się wyruszyć w spontaniczny rejs, aby popłynąć za marzeniami! 😊 Bywałem w tych krajach wiele razy, pracując jako tłumacz, czy prywatnie na wakacjach, ale jak wiemy, życie płata nam różne figle i na taki luksus, żeby spędzić rok w każdym z tych miast, nie mogłem sobie pozwolić. To samo z Londynem. Londyn spłatał mi kolejnego figla. Chciałem zostać na rok i nagle zrobiło się 15 lat. 😊 Jeżeli chodzi o odkrycie czy odkrywanie Ameryki, to powiem krótko, że to jest tak, jak ze wszystkim, co

poznajemy na początku. Euforia, zauroczenie, zachwyt a później, im dłużej przebywamy w danym otoczeniu i realia życiowe przystaniają nam turystyczne atrakcje, to zaczynamy odkrywać tę Amerykę w sposób ironiczny, na zasadzie: „O matko! Odkrył Amerykę! Też mi dziwne!” 😊 Niestety proza życia jest wszędzie taka sama i to w jakim stopniu ma na nas wpływ, zależy od naszej wewnętrznej mocy marzeń, do jakiego stopnia jesteśmy się w stanie oszukiwać i udawać, że pewne rzeczy nie istnieją. 😊 Jestem mistrzem, jeżeli chodzi o oszukiwanie samego siebie. Stąd być może częściej uciekam od rzeczywistości do świata poezji, pewnego rodzaju iluzji, gdzie wszystko jest tak jak mi się podoba. 😊

2).I.T.K.: Mówisz biegle w pięciu językach: polskim, angielskim, włoskim, francuskim i niemieckim. Jesteś jak kameleon, który zmienia skórę i dostosowuje się do otoczenia. No właśnie, tematem dominującym ten wywiad są „Inne światy, inne obyczaje”. Związałeś życie z Anglią, w której żyjesz na stałe. Z punktu widzenia człowieka światowego czym różni się mentalność słowiańska od angielskiej? Sposób bycia człowieka z kontynentu od wyspiarza? Jesteśmy wszyscy z tej samej gliny?

G.S. : Haha! 😊 Jeżeli chodzi o tę biegłość w językach, to muszę powiedzieć, że trochę zbyt daleko wybiegłaś poza rzeczywistość w tym zdaniu! 😊 Angielski i włoski, owszem, jeżeli chodzi o język potoczny, literacki, to tak. Oczywiście pomijam tłumaczenia czy rozmowy specjalistyczne, do których czasami trzeba się przygotować. Niemiecki powiedziałbym na trzecim miejscu. W Polsce, miałem okazję tłumaczyć sporadyczne rozmowy, dokumenty czy towarzysko przy piwie. Pracowałem tu, w Londynie w firmie przez trzy lata i używałem na co dzień niemieckiego i angielskiego. Francuski jest trochę zaniedbany, bo oprócz przypadkowych rozmów towarzyskich w barach, czy we Francji itd. nie miałem szans się rozwinąć. Generalnie bardzo trudno jest utrzymać w ryzach pięć języków, jak człowiek musi pracować. Czytać książki, oglądać filmy w tych językach, to doba musiałaby mieć 48godz. 😊 Jak sama wiesz, my również piszemy swoje rzeczy i tłumaczymy je od razu na angielski i włoski itd. 😊

3) I.T.K.: Pracowałeś w przeszłości jako tłumacz w zakładach Fiata i nie tylko. Ja chciałabym jednak wiedzieć, jak zaczęła się Twoja przygoda z literaturą? Masz ją w genach, czy sam zdecydowałeś o podjęciu tego wyzwania?

G.S.: Ciekawe pytanie! Nie wiem, czy mam to w genach. Lubiłem czytać książki jako dziecko. Później jako nastolatek, 12, 17 lat nie przesadzałem z czytaniem. Jak inni, spędzałem sporo czasu na podwórku, grałem w piłkę, uganiałem się za dziewczynami. W sumie czytałem to, co trzeba było przeczytać w ramach szkoły a czasami nawet tego nie miałem ochoty robić i z lenistwa, zamiast czytać lektury, oglądałem filmy albo koleżanki opowiadały mi na przerwie streszczenie i inne ważne momenty. 😊 . Ale uczyłem się również grać na gitarze, grałem trochę na fortepianie, dlatego stąd wzięło się zainteresowanie poezją, poezją śpiewaną. Grałem ballady, ale przede wszystkim interesował mnie Rock'n'Roll. Już wtedy starałem się pisać własne teksty. Jako chłopak z gitarą miałem większe powodzenie u dziewczyn i to miało duży wpływ na moje pisanie, na moją poezję w przyszłości! 😊 Myślę, że jak miałem około 22 lat, to chciałem zostać pisarzem, ale wtedy nie myślałem o pisaniu

książek, tylko chciałem być kimś oryginalnym, być kimś innym niż moi rówieśnicy. 😊 Chciałem być sławny, marzyły mi się wywiady, tak jak w programie literackim, kulturalnym Pegaz. 😊 Tak to bywa w marzeniach. Człowiek jeszcze niczego nie napisał, a już chciał być sławny! 😊 Generalnie rzecz biorąc chodziło przede wszystkim o ten młodzieńczy bunt, który towarzyszy każdemu dorastającemu pokoleniu. Ja miałem to szczęście, że mój brat był ode mnie starszy o cztery lata i miałem dostęp do książek, ale również do tych zakazanych! 😊 To były czasy komuny i ja widziałem, że ludzie się buntują, że coś jest nie tak. Miałem już na swoim koncie takie tytuły jak 'Piękni dwudziestolenni', Marka Hłaski, 'Mała apokalipsa' Konwickiego itd. Pamiętam, że jeszcze wtedy nie ogarniałem tego wszystkiego, nie miałem takiej świadomości politycznej, wiedzy historycznej itd., ale ten bunt pod wpływem rozmów ze starszymi był czymś w rodzaju zakazanego owocu i dodawał dreszczyku w codziennym życiu. Może dlatego ja również zacząłem marzyć o pisaniu takich zakazanych książek, już się widziałem, jak udzielam wywiadu po francusku w Kulturze Paryskiej! 😊 Jeszcze do tego Dzienniki Gombrowicza, Witkacy i inni. To wszystko miało wpływ na mnie wtedy. Ale tak, jak mówię, nie rozumiałem tych książek do końca w stu procentach, ale sporo miało sens i utkwiło mi w pamięci.

- 4) I.T.K.: Słyszysz z pióra o wyjątkowym ironicznym zacięciu. Często słyszy się o specyficznym „angielskim poczuciu humoru”. Czy twoja recepta na pisarstwo zainspirowana została właśnie brytyjskim humorem, czy może sam uważasz, że najlepszym środkiem przekazu i bronią są właśnie satyra i ironia?

G.S.: Ja sądzę, że to wszystko razem miało duży wpływ na to, w jaki sposób myślę i piszę. Odkąd pamiętam filmy Woody Allena czy Monty Python i polskie komedie absurdu w komunistycznej Polsce, to wszystko stworzyło w mojej głowie mieszaną wybuchową, taki swoisty koktajl Mołotowa, którym się rzuca w głupotę z bezradności. Popularne jest powiedzenie, że podróże kształcą, prawda. Ja byłem naprawdę zaszokowany, kiedy we Francji, czy w Niemczech spotkałem Anglików i okazało się, że Monty Python nie robi na nich wrażenia, nie dociera do nich i nie jest rozumiany! Ale tak jest wszędzie. Nie każdy we Włoszech docenia to, co robił Fantozzi. Chociaż nasz Bareja jest lubiany przez większość Polaków. Nie wiem jak teraz, to młode pokolenie, ale starsza generacja pojmuje to normalnie i wie z czego się śmiać! 😊 Ale ogólnie rzecz biorąc to naprawdę uważam, że satyra, ironia to jeden z lepszych środków przekazu i walki z tym w jaki sposób chcemy przemycić nasz obraz do rzeczywistości w umyśle czytelnika jako odbiorcy. Tutaj a Anglii również spotkałem ludzi, dla których Monty Python nie wiele znaczy, ale na szczęście większość ma odmienne zdanie.

- 5) I.T.K.: Dużym rozgłosem cieszy się twoja książka „Dziennik tłumacza / Il diario dell'interprete”. Czy możesz nam o niej opowiedzieć i przytoczyć jakąś związaną z nią anegdotę? Jest oparta na faktach, a może to fikcja literacka?

G.S.: Książka, którą napisałem utrzymana jest w luźnej formie dziennika, pamiętnika, w tonie kabaretowym i opisuje wydarzenia dekady lat 90-tych i później. Sporo w niej zabawy słowem, ma charakter unikalny. Tego typu pozycji nie było jeszcze na rynku polskim. Z założenia, 'Pamiętnik tłumacza' jest historią młodego człowieka pracującego jako wolny strzelec, tłumacz dla Fiata. Głównie, chodzi mi o ukazanie zmieniającej się szybko rzeczywistości polskiej w świadomości

społecznej, a przede wszystkim, zmiany kondycji polskiej rodziny na tle przełomowych wydarzeń lat 90-tych. Jest to również ironiczne i kabaretowe spojrzenie na rzeczywistość polską w przełomowym okresie zmian ustrojowych, ekonomicznych i kulturowych lat 90-tych do końca roku 2010, które miały istotny wpływ na różne warstwy społeczne, w szczególności na rodzinę polską i los kobiety. Szczególnie zależy mi na zachowaniu wiarygodności języka moich bohaterów i przywołaniu klimatu odnośnie kilku wydarzeń decydujących o zmianach w społeczeństwie, a przede wszystkim w polskiej rodzinie. Treść lekko zahacza o politykę, ale przede wszystkim osadzona jest w realiach stosunków polsko-włoskich jakie panowały w tamtym okresie. Jako tłumacz zmieniających się w hierarchii dyrektorów i reszty dostojników, zarówno ze strony włoskiej i polskiej, uczestniczyłem bezpośrednio w tych przemianach, co dało mi możliwość uchwycenia bardzo istotnych kwestii.

Na pozór Pamiętnik tłumacza, wydają się być zbiorem luźno połączonych ze sobą rozdziałów czy opowiadań. Jednakże, jak już wspominałem wcześniej, całą treść i fabułę łączy dość silnie jedna klamra. Jest nią pojęcie rodziny w aspekcie przysłowiowym i rola kobiety, na gruncie firmy, jaką jest Fiat i jego administracja oraz jako podstawowa i najważniejsza jednostka w społeczeństwie widziana przez pryzmat polityki państwa i kleru. Dlatego też spotkamy tam wiele odniesień, w których nawiązuję do tego zagadnienia. Na gruncie rodzinnym, pojawia się przysłowiowe zdanie: 'Nie ma jak to w rodzinie' albo 'Jakby co, to wszystko zostanie w rodzinie' itd. Na gruncie firmy natomiast pojawia się głoszone przez politykę i propagandę administracji fiata hasło, że: 'Fiat, to jest jedna wielka rodzina! Ale Włosi zwykli dodawać po cichu, że jest to 'jedna wielka rodzina skurwysynów' Wreszcie z punktu widzenia rządu i kleru wyrażana jest pusta deklaracja jakoby rodzina, jako komórka stanowi 'najwyższą i najważniejszą wartość w społeczeństwie'. Co w praktyce okazało się kłamstwem.

Następnym elementem wyróżniającym książkę spośród innych jest umiejętność żonglowania i zabawy słowem w sposób kabaretowy poczynawszy od źródłostowu łańciskiego, przez j. włoski, angielski czy niemiecki. We wstępie do książki wyjaśniłem, że niektóre zapożyczenia wyrazowe zostały przekształcone i uproszczone w brzmieniu, w celu zachowania komicznego charakteru treści pamiętnika. Zabawa słowem i personifikacja pojęć takich jak Fikcja i Prawda zaczynają się praktycznie na samym początku, ale moment kulminacyjny następuje wtedy, kiedy zbyt dobitnie i dosadnie zaczyna się określać i traktować tłumacza jak 'chwasta', po wł. Mal' Āerba który nic nie robi tylko gada a tak dużo zarabia. Wtedy to właśnie następuje moment przełomowy, w którym przechodzę do personifikacji chwastów, które w sposób bardzo obrazowy oddają wszystkie cechy charakteru moich bohaterów. W ten oto sposób książkę możemy podzielić na trzy odsłony. W pierwszej obserwujemy 'normalną rzeczywistość', w drugiej następuje transformacja i personifikacja chwastów w celu opisanego charakteru postaci oraz odsłona trzecia, czyli faza kulminacyjna, w której następuje metamorfoza 'fotosyntezy' a więc fiatosynteza, po wł. fiatosintesi. Książka ta może być ciekawa dla lingwistów, którzy uwielbiają neologizmy. Te, które pojawiają się w mojej książce, mają swoją konsekwentną formę w dwóch, trzech językach, co jest swego rodzaju urozmaiceniem. Dla przykładu podam, że słowo źródłowe: Hitlerjugend, HJ w ramach kabaretu, zostało przekształcone w Unkrautjugend, po włosku zaś MJ - Malærbajugend - Un gioco di parole cabarettistico con HJ - Hitler-Jugend, un ramo del NSDAP. a jego polskim odpowiednikiem jest Chwastenjugend. Słowo swastyka, czyli niem. das Hakenkreutz, przyjmuję kabaretową formę 'chwastyka' i jego niemiecki neologizm w postaci 'Hakenunkraut. Nazwa niemieckiej partii NSDAP została przekształcona, z zachowaniem brzmienia na NSFAP z rozszerzeniem nazwy na: Nazional-Solidarische Fiat Arbeit Partei w tłumaczeniu na polski:

Narodowo-solidarnościowy Fiatowski Alians Pracy. Innym przykładem konsekwencji przekładu może być zastosowanie nazw łacińskich jako imienia i nazwiska, które w tłumaczeniu oddają cechy charakteru danej postaci, np. *Ortica Fornicaria*, czyli Pokrzywa Cichodajka. Wyraz *ineptokracja* zostaje przekształcony na *Ineptomalherbokracja*, w j.pl. *ineptochwastokracja* a po włosku *Inepto'Mal'Ērbacrazia*. Łcińskie słowo *oficialis* oznacza lekarski, ale tutaj, na potrzeby fikcji słowo to jest kojarzone z ang. *office*, czyli biuro i przybiera znaczenie biurowy. Wyraz *Ēsus*, poprawna forma łac. *Aesum*, oznacza chwast o nazwie rojnik murowy; tutaj jako *Ēsus Chwastus*, po włosku *Ēsus Erbactus*, zabieg stylistycznej personifikacji, kojarzy się z obrazem martyrologii, w którą wierzą chwasty. Poza tym, w celu zachowania języka kabaretowego pojawiają się również takie słowa jak: *debiligentny* – *debilligente* – takie słowo nie istnieje w języku włoskim, ale mam zamiar wprowadzić to słowo do języka włoskiego. 😊 Albo np. *tępoligentny*, po włosku *imbecilintelligente*, *pogląd fiatolicki*, po wł. *cretineria fiatolica*, *wszechfiat*, po wł. *universo omnifiatente* i inne. Ogólnie rzecz biorąc, treść Pamiętnika jest uniwersalna, właściwie pasuje do każdego środowiska. Bardzo ciekawa narracja i bogate słowotwórstwo sięgające do źródeł w nieco odmienny sposób przedstawia ciekawy punkt widzenia i prześwieśla bezduszne, zakłamane środowisko firmy. Są tam również delikatne i zmysłowe opisy erotyczne wprowadzają czytelnika na chwilę w inny nastrój by znów rzucić go w wir sarkazmu i farsy. Zapewniam, że jest tam sporo emocji i duża dawka humoru.

6) I.T.K.: Należysz do literackiej Polonii i bierzesz czynny udział w wielu antologiach i inicjatywach kulturalnych. Jak przyjmowana jest polska twórczość w Anglii? Czy kiedykolwiek odczułeś na własnej skórze dyskryminację lub jakkolwiek przejaw rasizmu?

G.S.: Zgadza się. Czasami różnie to bywa. Chodzi o czas. Nie jestem w stanie bywać na wszystkich imprezach, wydarzeniach organizowanych wśród Polonii literackiej. Tu w Londynie, życie jest bardzo nerwowe. Samo środowisko pisarzy, poetów, ludzi działających w ramach krzewienia, promowania kultury polskiej, również jest trochę podzielone i czasami trochę skostniałe. Ale cieszę się, że coś się dzieje i staram się uczestniczyć w tych wydarzeniach, na które czas mi pozwala. Ostatnio uczestniczyłem w obchodach 75 rocznicy Związku Pisarzy Polski na Obczyźnie, w ambasadzie polskiej. Myślałem, że będę miał okazję do przeczytania chociaż jednego mojego wiersza lub fragmentu prozy, ale wszystko zostało już z góry zaplanowane. Właśnie to miałem na myśli, mówiąc, że środowisko jest po części trochę skostniałe. Poza tym, prawda moje utwory ukazały się w wielu antologiach, po polsku, angielsku, bułgarsku, rosyjsku itd. z czego się bardzo cieszę. Poza tym, bardzo ważną **i naprawdę istotną** publikacją jest Pamiętnik literacki, wydawany przez Związek Pisarzy w Londynie. Regina Wasiak-Taylor jako redaktorka robi wszystko, aby pismo miało swój odrębny charakter a jednocześnie było przekrojowe w kwestii prezentowanych tam utworów, osobowości ze świata literatury, poezji i sztuki. Jeżeli chodzi o 'dyskryminację', to wykorzystałbym tutaj to słowo w nieco lżejszym zabarwieniu. Ostatnio na spotkaniu, które dotyczyło właśnie kwestii istnienia Pamiętnika literackiego, zaistniał pewien mały spór co do jego charakteru. Chodzi o cenzurę, która w pewnym stopniu jest narzucona przez redakcję, która tłumaczy się tym, iż dba o piękno i poprawność naszego języka. Właśnie chciałem tutaj powiedzieć o małej 'dyskryminacji' języka potocznego, który zawiera w sobie wulgaryzmy. Moim zdaniem przesiewanie tego języka, który, prawdę mówiąc obrazuje bezpośrednio sposób w jaki porozumiewają się Polacy w Londynie, czy w kraju, nie ma sensu, ponieważ Pamiętnik literacki traci przez to swój naturalny, prawdziwy charakter. Jeżeli ja, jako pisarz siedzę w polskiej restauracji w

Londynie i mimo woli przysłuchuję się rozmowom Polaków przy obiedzie, kolacji, gdzie w rozmowach tych nie zawsze, ale często pojawiają się wulgaryzmy, to jest mi trudno nie uchwycić tego w moich dialogach w scenie relacjonowanej. Jednak niektóre osoby w redakcji uważają, że pisarz, który używa wulgaryzmów sam jest wulgarny. Nie zgadzam się z tym i to jest ta mała 'dyskryminacja', która nas trochę dotyka. Takie rzeczy się zdarzały w literaturze nie od wczoraj, o czym dobrze wiemy. Wulgaryzmy to nic nowego i przesiewanie treści w ramach dbałości o język jest trochę bez sensu, ponieważ tworzy to po prostu zakłamany obraz naszej emigracji polskiej nie tylko wśród pisarzy i poetów. Jeżeli zaś chodzi o dyskryminację i rasizm z prawdziwego zdarzenia, to muszę powiedzieć, z przykrością, że miałem to nieszczęście wiele razy i paradoks polega na tym, że spotkało mnie to ze strony nacji europejskich. Ze strony mieszkańców Afryki w mniejszym stopniu, ale przysłowie, które mówi, że 'Polak, Węgier dwa bratanki...itd. dawno straciło u mnie znaczenie. Inne przysłowia dotyczące innych nacji europejskich również. 😊 Londyn to jest miasto, do którego przyjeżdżają ludzie żądni pieniędzy i sukcesu i są w stanie iść po trupach do celu. Nie ma sentymentów i słabości do starych przysłów i tradycji. 😊 Dla złagodzenia klimatu mogę tylko powiedzieć, że byłem świadkiem jak Polak Polakowi, Bułgar Bułgarowi, Rumun Bułgarowi o Rosjanach dużo by mówić a mieszkańcy Afryki również w stosunku do siebie nie są kryształowi. Oczywiście, na szczęście, to się rzadko zdarza i ja wychodzę z założenia, że nie wszystkich do jednego worka, ale... Polityka funcika jest bezwzględna. Życie i literatura. 😊

- 7) I.T.K.: Lubię przewrotne pytania. W przeszłości polski artysta Andrzej Rosiewicz śpiewał, że „najwięcej witaminy mają polskie dziewczyny”. Zgadzasz się z nim? Jesteś w duszy patriotą czy kosmopolitą?

G.S.: Znam tę piosenkę! Zabawna! Z doświadczenia powiem, że Polskie dziewczyny na pierwszym miejscu! Jednakże nie możemy powiedzieć, że w innych krajach nie ma pięknych dziewczyn! Jeżeli nie ma, to znaczy, że Polki tam nie dojechały! 😊 Ale na poważnie, to faktycznie, w każdym kraju są piękne dziewczyny. Wiem, bo widuję na co dzień. W Londynie mamy prawie wszystkie nacje świata. Jeżeli chodzi o to, czy w duszy jestem patriotą czy kosmopolitą, to myślę, że w dzisiejszej rzeczywistości to się wszystko zaciera. Piszę po polsku. Jak trzeba piszę po angielsku itd. Mamy taki luksus psychiczny, że możemy być kosmopolitami i patriotami. Wiem, że ktoś może mi zarzucić, że patriotą się jest a nie bywa, ale jeżeli dbamy o nasze tradycje, te racjonalne nie te wyjęte z przesądów, to jest to jak najbardziej zdrowy patriotyzm. Ludzie wędrowali od dawien dawna z różnych powodów. Miłość, pieniądze, kariera i to jest normalna kolej rzeczy. Poza tym, nie po to człowiek nauczył się grać na wielu instrumentach, aby potem zostać organistą w wiejskim kościele i mieć jeden koncert na tydzień w niedzielę. 😊 Ale tak bardziej poważnie, to dzięki temu, że możemy przyjąć osobowość kosmopolity, możemy być bardziej patriotami. Mamy większy wybór i pole działania. Nie siedzimy w jednym mieście na prowincji, tylko jak się coś nie układa, trzeba zarobić pieniądze na utrzymanie, to możemy pojechać do Francji, Niemiec czy do UK i polepszyć sobie start i być, przez co nasze rodziny w kraju mają wsparcie finansowe i nie muszą cierpieć nędzy z powodu tego, że kolejny rząd okazał się bandą złodziei. I to jest patriotyzm! To prosty człowiek jest zmuszany do kosmopolityzmu, uniwersalności, musi opanować język obcy itd. w zależności od kraju, do którego chce pojechać poszukać pracy. Niemcy, Norwegia,

Francja, UK itd. Ja należę do nieudaczników życiowych, bo nie udało mi się przez te lata zgromadzić odpowiedniego kapitału, który zabezpieczyłby moją przyszłość, o budowie domu w Polsce nie wspomnę. Inni natomiast robią zawrotne kariery na zachodzie, budują domy w Polsce i to jest patriotyzm! Ale ten patriotyzm zawdzięczamy temu, że w odpowiednim momencie mieliśmy odwagę i możliwości stać się kosmopolitą. Emigracja zarobkowa to nie jest nic nowego.

- 8) I.T.K.: Co sądzisz na temat globalizacji? Uważasz, że kulturowe zjednoczenie i ujednolicenie powinno wygrać z dążeniem do zachowania indywidualizmu? Czym jest dla Ciebie tolerancja?

G.S.: To jest bardzo skomplikowany problem. Z doświadczenia, z historii wiemy, że nie takie mocarstwa, sztuczne mołochy wcześniej czy później upadały. Imperium Rzymskie, Bizancjum, Związek Republik Radzieckich miał być niezłomny, co było nawet w pierwszej linijce hymnu! 😊 Moje osobiste zdanie na ten temat jest takie, że pomimo wielu lat, które upłynęły, jeżeli chodzi o powstanie UE, gdzie kolejne państwa dołączały później, to zjednoczenie tak naprawdę nie istnieje. Ono istnieje na papierze, w ustawach. Prawda, jest wiele swobody, jeżeli chodzi o granice, podróże, możliwości podjęcia pracy, ale mentalne zjednoczenie i myślenie nie istnieje. Przykładem tego mogą być wszystkie mniejszości emigracji zarobkowej, które się tworzą na obczyźnie, w różnych krajach Europy. Tak naprawdę, to ci ludzie nie czują się częścią Europy. Poczucie bezpieczeństwa i pewności czy swobody dają im pieniądze, o które muszą walczyć na co dzień. Każda nacja, która przyjeżdża do dużej stolicy w celach zarobkowych od razu tworzy swoją enklawę, społeczność zamkniętą, w której czuje się w miarę bezpiecznie. Oni nie czują się Europejczykami, jeszcze nie i nie wiadomo czy w ogóle kiedyś to nastąpi. Inaczej z ich dziećmi, które się urodziły za granicą. Ale Rumuni trzymają się razem i nie chętnie dzielą się informacjami z Bułgarami, Bułgarzy również zachowują dystans do Polaków i Rumunów, nie przejawiają zbytnej sympatii, Rosjanie, których było mi dane poznać przez przypadek, to inna kwestia, bo tu jest już nawet element pogardy dla pozostałych. Ale nacje z Europy Wschodniej, które dołączyły do EU, niezbyt bardzo się tolerują nawzajem. O poczuciu jedności, wspólnoty nie ma nawet mowy. To jest konkurencja i tu nie ma sentymentów. Proszę zauważyć, że istnieje jak zwykle druga strona medalu. Mieszkańcy Francji, Niemiec, UK, nie będą wymieniał wszystkich również nie mają poczucia wspólnoty między sobą. Te nacje doceniają możliwości stworzone przez połączenie, powstanie Unii, postęp nauki, podróże itd. ale Niemiec nie do końca chce czuć wspólnotę z Francuzem, a Francuz z Anglikiem itd., że nie wspomnę już o tym, że razem mieliby ochotę na poczucie wspólnoty z nacjami z Europy Wschodniej. Poza tym, jak widać przez te lata, nacje nie chcą zmieniać osobowości, zatracać tożsamości. Nie ma jednego wspólnego języka i oby nie było. Ta swoboda regulowana jest przez odpowiednie umowy handlowe i projekty w przyszłości. Moim zdaniem, wygląda na to, że dopóki emigracja zarobkowa będzie utrzymywana na rozsądnym poziomie, to sytuacja może się utrzymać dłużej. O tej swobodzie decydują pieniądze. Jak powiedziałem wcześniej, to jest kwestia młodego pokolenia, dzieci emigrantów, które urodziły się zagranicą mogą już inaczej myśleć. Ale tutaj następuje kolejny paradoks. Dziecko urodzone w Norwegii, w Niemczech, we Włoszech czy w UK, a trzeba zauważyć, że nie wszyscy rodzą się w stolicy, będzie wychowywane w klimacie i mentalności miasta czy miasteczka. Nawet te dzieci, które rodzą się w stolicach Europy, też nie mają poczucia globalizmu i nie czują się Europejczykami. Przecież wiadomo, że 8, 10, 12 letnie dziecko nie ma poczucia kosmopolityzmu i nie czuje się Europejczykiem. Ledwo ogarnia co dzieje się w szkole i w mieście! 😊 Bo cały czas siedzą w smartfonach i ważniejsze jest, co

powiedziała Joanna do Kate albo Brian do Jessiki. 😊 Wspólnota europejska to świetny pomysł, ale moim zdaniem, przetrwa tak długo, jak długo nie będziemy wymagać, aby nację zatracaly swoją tożsamość i prawo własności. Prawo własności ziemi i posesji gwarantuje spokój i ciszę. To jest tak, jak w małżeństwie. Jeżeli jedna strona w tej wspólnocie zaczyna bardziej dominować, mieć większe wymagania, kosztem osobowości, prywatności partnera, to takie małżeństwo, taka Unia za zwyczaj nie rokuje przyszłości. Im większa niezależność finansowa, tym większa tolerancja i prawdopodobieństwo na dłuższy związek. Ale jak powiedziałem na wstępie, nic nie trwa wiecznie.

9). I.T.K.: Czego chciałbyś dokonać w życiu i jakie marzenie spełnić, jeśli mógłbyś poprosić mitycznego Jina o jego spełnienie?

G.S.: 😊 Chciałbym mieć znowu 20 lat i ten rozum, co teraz. Ale tak na poważnie, to chciałbym mieć święty finansowy spokój, aby móc zająć się pisaniem. Mam wiele pomysłów w szufladzie! Przetłumaczyłem już sobie na angielski i włoski Pamiętnik tłumacza, mój drugi zbiór wierszy i zbiór tekstów satyrycznych i chciałbym już w końcu to wydać na światło dzienne! 😊 Poza tym, marzy mi się rozgłos nie tylko w Polsce ale i w Europie czy za oceanem. I jak wspomniałem na początku, chciałbym znowu podróżować i spędzić jakiś czas w innych miastach Europy, nie koniecznie w tych dużych stolicach. Blżej morza śródziemnego! 😊

10) I.T.K.: Podobno w Anglii mówią, że: „A friend to all is a friend to none / Przyjaciel wszystkich jest niczym przyjacielem.” Jaką wartość mają dla Ciebie przyjaźń, rodzina i kontakty międzyludzkie? Jak wspominasz czas pandemii i lockdownu, czego najbardziej Ci brakowało?

G.S.: Tak! Zgadza się! Sama prawda! 😊 I na dodatek ma to wiele wspólnego z tym, co powiedziałem o poczuciu wspólnoty w Unii Europejskiej. Z historii wiemy, że państwa, które miały zagwarantować bezpieczeństwo i nie dopuścić do wojny, nie bardzo wywiązały się z obietnicy, jako przyjaciel i sojusznik. Myślę, że teraz jest podobnie. Liczą się tylko interesy. Dlatego UK opuściła EU. Ponieważ Wielka Brytania nie mogła być przyjacielem wszystkich. Nie czuła wspólnoty. Z ekonomicznego i strategicznego punktu widzenia, ten który stara się zadowolić wszystkich sam na tym traci. Traci osobowość, tożsamość i pieniądze, a co za tym idzie niezależność i swobodę. Jak powiedziałem wcześniej, Londyn to jest bardzo trudne miasto. Tu, tak naprawdę, na co dzień toczy się walka o przetrwanie. Ja nie mam zbyt wielu przyjaciół, trochę znajomych ze środowiska literackiego, z pracy. Dla mnie ważna jest moja rodzina. Inni myślą podobnie. Oczywiście, że przyjaźń ma dla mnie wielką wartość, ale to jest bardzo trudne. Im więcej nabieramy doświadczenia, tym trudniej przychodzi nam wierzyć w pewne rzeczy. Jeżeli chodzi o kontakty międzyludzkie, to nigdy nie miałem z tym problemu, w żadnym kraju! 😊 Co do pandemii, to mam nadzieję, że wrócimy do normalnych czasów, gdzie również powróci staromodne słowo 'grypa' i wszystkie machlojki, lewe interesy, które powstały dzięki kumoterstwie sfer rządowych, z kapitałem prywatnym wyjdą po prostu na jaw. Zresztą, już zaczynają wychodzić! Taki przekręt jak Covid19, to jest po prostu mistrzostwo świata! Napisałem nawet o tym tekst satyryczny! 😊 To jest największy skandal w XXIw. i to na skalę światową! 😊

No ale dzięki technologii, komputeryzacji, błyskawicznej wymianie informacji i możliwości wdrażania decyzji w życie, mamy to, o czym wspominał Lem. To wszystko wykorzystywane jest przeciwko zwykłym ludziom! Jak to się mówi: Szczęście w nieszczęściu, bo 'niespodziewanie' Rosja napadła na Ukrainę i

parę milionów ludzi, bez paszportów covidowych, bez maseczek, szczepień itd., zalało Europę i nic się nie stało! Skala śmiertelność w pierwszych tygodniach nie istniała. Cud!

Dziękuję Ci bardzo za możliwość udzielenia wywiadu! Naprawdę bardzo się cieszę! Pozdrawiam wszystkich miłośników literatury, poezji!